

Licencja na samego siebie

(Dokończenie ze strony 3)

nie prawdziwego życia, które dzieje się realnie z nagrodami i konsekwencjami własnych wyborów, z całym wachlarzem stanów, uczuć, szalonych emocji – z wielką ilością dyematów, rozterek i niespełnionych snów.

Trzeba też nadmienić o sprawie najistotniejszej. Książka ta znakomicie oddaje atmosferę czasów, ich charakterystykę, ducha, ich niepowtarzalną tętno, które odciska się na nas swym szaleńczym piętnem, swą wirtualnością, nowością i czymś czego jeszcze nie było.

Książka „Licencja na dorosłość” to jedna z najważniejszych lektur obowiązkowych dla dzisiejszych maturzystów, ale i dla nas, dojrzałych już przedstawicieli pokoleń, jak to ująłem na wstępie, postprzemysłowych, postmodernistycznych czy jak tam zechcecie je nazwać w tym coraz bardziej zwiariowanym świecie. Dziś przecież coraz trudniej być zarówno młodym jak i starym. Coraz trudniej otóż w dzisiejszym świecie pozostać po prostu człowiekiem.

Jest to jednocześnie jedna z najciekawszych książek jakie czytałem, że ujmę to bardzo przewrotnie w tym segmencie rynku, który być może mało elegancko określamy mianem literatury młodzieżowej. Jeszcze nie tak dawno literacy fachowcy rozpisywali się, że segment ten przeżywa spory kryzys treściowo-poznawczy czy też ujmując rzecz inaczej ciężko ten gatunek literatury wypełnić niegdysiejszymi talentami pokroju: Niziurskiego, Bahdaja czy Domagalika albo Siesickiej.

Na tym tle Małgorzata Karolina Piekarska śmiało „Licencją na dorosłość” wkroczyła na ścieżkę ewidentnego dołączenia do wymienionego Panteonu wielkich twórców literatury tak zwanej młodzieżowej. Oczywiście z pełnym zastrzeżeniem różnic: wieku, etapu twórczości, dorobku i całej swojej, że tak to ujmę „przyszłości literackiej”. Jednak jakość tej książki, jej potencjał i nie bójmy się tego powiedzieć – wartość merytoryczno-poznawczą są przecież ogromne – w tej właśnie warstwie dorównująca mistrzom. Zapewne nie stanie się ona taką legendą w jaką swego czasu przeistoczył się „Sposób na Alcybiadesa” Edmunda Niziurskiego, ale przyczyn tego stanu rzeczy należy dopatrywać się raczej w randze i pozycji literatury jako takiej (w ogóle we współczesnym świecie) w zespoleniu z duchem tych właśnie czasów, które są po prostu: mniej zabawne, bardziej poważne, policzalne, merkantylne i nacechowane generalnie zupełnie odmiennym charakterem współczesnej szkoły, młodzieży oraz całego kontekstu młodości jako takiej.

Najzwyczajniej – dziś nie da się napisać takiej powieści jak „Sposób na Alcybiadesa” ponieważ nie ma już takich profesorów Misiaków, nauczycieli z poprzednich epok, epok dawno minionych, które nie powrócą.

Nie ma już takich Alcybiadesów, ale i nie ma takich uczniów, młodych ludzi, rwących jak szarańcza do szaleńczego przeżywania świata w zupełnie inny sposób niż obecna młodzież – kunktatorska, znająca range edukacji oraz pełną jej efektywność wyrażoną późniejszą pozycją społeczną czy wręcz siłą rynkową tej pozycji. Może to i smutne, lecz jak udowodniła Małgosia nie umniejsza powadze opisaną współczesnej młodzieży, ich człowieczeństwa, potrzeb i uczuć czy emocji w pewnym sensie takich samych jak dawniej i tak samo silnych jak zawsze.

Człowiek w swej naturze wcale się nie zmienił, za to dramatycznie zmieniły się okoliczności, czy tego chcemy czy nie. Świat jest dziś tak dalece inny, że ... strach się bać. Przeszłość niniejszym stała się księgą nieodwracalnie zamkniętą i w pełni zakończoną. Bezpowrotnie. Nie wskrzesimy tamtej atmosfery, tamtych talentów, twórców i ludzi, którzy tworzyli wczesną rzeczywistość. Musimy raczej wypatrywać nowych liderów pisarskiego rzemiosła i nowego wyrazu czy nowego wydzwiku literatury jako sztuki, a zwłaszcza sztuki wpisanej w popkulturową, dalece rozrywkową rzeczywistość współczesności. Pisałem już o tym wielokrotnie – zakończył się czas „ciężkich Norwidów”, stutonowych wieszczów, epickich baronów roztańczających skutecznie działające wizje realności i mających faktyczny wpływ na jednostki i masy.

Współczesna literatura przestała zmieniać świat. Współczesna literatura rewolucyjnie wręcz zmieniła swoją rolę. Współczesna literatura zaczęła stanowić jedną z ofert artystycznej rozrywki na równi z rozrywkami innymi: kontemplowaniem malarstwa, czy fotografii, filmu, dobrego kabaretu czy piosenki. Koncert Quennów może mieć przecież zbliżony potencjał artystyczny. Instalacja Katarzyny Kozry też jest sztuką... dajmy na to taka... *piramida zwierząt* – współczesna rzeźba-instalacja wykonana w 1993 roku przez Katarzynę Kozyrę, artystkę reprezentującą nurt krytyczny w polskiej sztuce najnowszej... Choćby tylko krytycy sztuki współczesnej nam to narzucili ciężko dyskutować z faktami.

Literaturze pozostała wielkość kształtowania bogatej wyobraźni, funkcja dalece poznawcza oraz wielkość jej intymności doświadczania. To nadal bardzo wiele i wydaje się wystarczająco do przetrwania literatury jako takiej przy tendencji zwiększającego się zanikania wręcz wszelkiego czytelnictwa. Dlatego właśnie uważam takie książki jak „Licencja na dorosłość” za książki bardzo, bardzo ważne.

Siłą tej książki jest bowiem naturalna siła warsztatu autorskiego Małgorzaty Karoliny Piekarskiej. Świetny język, wartka akcja, unikalne i atrakcyjne naszkicowanie rysów uczuciowo-emocjonalnych głównych postaci, ich wyrazistość i prawdziwość... wszystko to powoduje, że trudno się od tej lektury odebrać i czyta się nawet wtedy, kiedy drażnią inne okoliczności, sytuacje i konteksty. Choć to jednak bardzo rzadkie. Ta książka wciąga, czytelnik powoli i stopniowo się z nią zaprzyjaźnia, wciąga się dosyć głęboko w te wszystkie przywołane rozterki i sprawy

głównych postaci, a przy tym nie zbliża do nich na tyle, aby stać się czytelnikiem bezkrytycznym. Słowem – autorka panuje nad proporcjami opisu i poznania postaci, wobec kreowania problemów współczesności, które są jakby podskórnie owym najważniejszym testem na przywoływaną od początku tego tekstu ... dorosłość. Licencja na dorosłość jest bowiem czymś w dzisiejszych czasach tak wielce skomplikowanym, że jej opisanie i przedstawienie wydaje się w zasadzie niemożliwe. No właśnie. Licencja na dorosłość rozpoczyna się od uzyskania licencji na samego siebie. Na poznanie kim się jest i dokąd się zmierza. Na prawdzie jakie do słowne wartości się wyznaje i czy są to te wartości, które stawiają nas ponad wszelkimi: podziałami, konfliktami i samolubnym parciem naprzód tak modnym obecnie wśród medialnych elit tego świata.

Czy książka Małgorzaty Karoliny Piekarskiej powstrzyma współczesność przed degradacją człowieka XXI wieku, czy jakoś tam uratuje młodych i młodą naiwność z niewinnością, czy wyciągnie ich wszystkich, wkraczających w dorosłość i nas od dawna w tej dojmującej dorosłości tkwiących z bagna wirtualnej społecznościowej rzeczywistości w świat dawno minionych ideałów literackich jako wzorców zachowań, postaw czy świadectw? Nie ma na to szans, ale i ta książka takich ambicji raczej nie ma. Ta książka to doskonale realizowana próba bycia swojego rodzaju hospicjum młodości myślącej i czującej, nacechowanej oglądą i umiarkowaniem, nacechowanej poszukiwaniem złotego środka na swój jakże własny, zdecydowanie autonomiczny los wobec ohydy współczesności w miksturze ze złudzeniem plastikowej realizacji wymudzanych marzeń. „Licencja na dorosłość” to idealna próba zrozumienia współczesnej młodości, pozytywnego i dającego nadzieję nań spojrzenia, pochylecia się nad jej wyzwaniem i trudami, nad jej realiami i metodami wybrnięcia z pętli życia nowego wieku, który zadaje nam czasami nad wyraz trudne zadania.

Właściwie nie chciałem Was namawiać do lektury, nie chciałem dokonywać jakiejś literackiej analizy, jakichś peanów wypisywać nadaremnych poza jednym krótkim zdaniem – **warto tę książkę przeczytać**. Jest dobra. Bardzo dobra. I bardzo prawdziwa. Ma momenty kiedy irytuje, ma takie swoje słabsze momenty i owszem... nie jest przecież książką idealną. Jest jednak książką dalece niepowtarzalną. Pod koniec dwóch dekad nowego wieku doczekaliśmy się w końcu książki najlepiej opisującej w sposób prawie pełny współczesną młodzież, młodość i jej wybranych, acz reprezentatywnych przedstawicieli. Opisującej ich i ... jak najbardziej również i nas w zwierciadle ich dusz. Brawo Małgosiu.

Na koniec kilka słów jak najintymniej. Ta książka zmusiła mnie do wielu refleksji. Odczułem jej bezpośredni wpływ na swoje życie. To wpływ nieudowodnialny, to wpływ promieniotwórczy, dalece niedefiniowalny. Nie padły żadne ważne słowa, nie podjąłem żadnej przełomowej decyzji, nic właściwie

(Dokończenie na stronie 13)